

ANGELIKA ŚLUSARCZYK

Dzienie serc

Czy prawdziwa miłość jest w stanie
przetrwać wszystko?

ANGELIKA ŚLUSARCZYK

Drżenie serc



AXIS MUNDI

Copyright © 2025 by Angelika Ślusarczyk

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Małgorzata Kłosowicz

KOREKTA: Anna Piechota

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Archiwum prywatne Autorki

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-370-6

EAN: 9788384123706

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-371-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk

Spis treści

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

EPILOG

OD AUTORKI

Z dedykacją dla ukochanych Taty oraz Mamy. Gdyby nie Wy, nie byłoby tej i innych historii. Dziękuję, że jesteście. Kocham Was.

PS

Historia ta jest w pełni wymyślona, lecz sądzę, że w prawdziwym świecie również mogłaby się komuś przytrafić.

Mam nadzieję, że przypadnie Wam do gustu. Jesteście gotowi na poznanie historii Lilianny? Przygotujcie się więc na wycieczkę po życiu, które nie zawsze jest usłane różami. Niestety.

Lifthouse – *Everything*

ROZDZIAŁ 1

TERAZ

Siedziałam w naszym wielkim mieszkaniu, okryta grubym kocem, który ogrzewał moje ciało i sprawiał, że prócz niego i kubka z parującą herbatą niczego nie potrzebowałam. Może z wyjątkiem Kuby, który powinien być tutaj ze mną. Był już późny wieczór, a on wciąż i wciąż pracował, często naginając godziny. Pamiętam, jak na samym początku to on upierał się, wręcz zarzekał, że nigdy w życiu nie będzie pracować dłużej niż osiem godzin, i tak samo mocno spierał się o to ze mną. Lubiłam swoją pracę, a jednak jemu zawsze przeszkadzało to, że pracuję za dużo. Nie chcąc ciągłych kłótni, ustosunkowałam się do tego, co mówił, i zapanował spokój.

Po raz kolejny włączyłam przycisk *Play* na smartfonie, a do moich uszu dotarła powolna, kojąca duszę piosenka zespołu Lifthouse *Everything*. Przymknęłam powieki i zobaczyłam nas, szczęśliwych, patrzących sobie prosto w oczy...

KIEDYŚ

– Denerwujesz się? – zapytał mój świeżo upieczony mąż. Oczy iskrzyły mu się szczęściem, zapewne tak samo jak mnie.

– Czy się denerwuję? Nie wiem, ale wiem, że wszyscy na nas patrzą. Trochę mnie to peszy, ale przecież to nasza chwila... – powiedziałam cichutko, by moje słowa dotarły tylko do ukochanego.

Delikatnie kołysaliśmy się w takt piosenki, do której układ wcześniej ułożyliśmy sami. Była to spontaniczna decyzja. Zawsze mieliśmy dryg do tańca, mimo iż nigdy nie uczyliśmy się tańczyć profesjonalnie. Mieliśmy podobne poczucie rytmu i umiałam dać mu się prowadzić, co zresztą robił świetnie. Nigdy nie potykaliśmy się o swoje nogi i nie deptaliśmy się wzajemnie.

Dlatego też może i to sprawiło, że wpadł mi w oko na jednym z większych wiejskich wesel, na którym byłam – mojej kuzynki Marceliny. Wprawdzie oboje byliśmy z osobami towarzyszącymi, ale jak to zwykle na takich imprezach bywa, tańce są odbijane, często też po niejednym wypitym kieliszku język się rozluźnia, a jak ktoś zaprasza na parkiet, to z reguły się nie odmawia. Szczególnie wtedy, gdy partner jest zalany w trupa, ledwo kontaktuje i nie jest w stanie nawet podnieść się z krzesła po to, by załatwić swoje potrzeby. Byłam na niego wściekła, ale gdy podszedł do mnie chłopak z szerokim uśmiechem na ustach i ze zmierzwionymi włosami... Nie mogłam odmówić. Złapałam jego dłoń i poczułam, jak po palcach przeszedł mi delikatny prąd.

– Ale jesteś naelektryzowany! – palnęłam jak głupia i zaraz się zarumieniłam. Nie ma to jak popisać się na samym starcie. Ale on tylko z szelmowskim uśmiechem pokręcił głową i porwał mnie do tańca.

– Ty też musisz być, nie tylko ja! – krzyknął mi do ucha, gdy miał mnie obrócić.

– Co? – zapytałam, zbита z pantafelów, jedną rękę trzymając w jego dużej dłoni, a drugą na ramieniu.

– Też musisz być naelektryzowana. Dobraliśmy się idealnie. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo, a ja znów zarumieniłam się jak

piętnastolatka. Pokręciłam głową i dygnęłam niczym na wielkim balu. Set piosenek się skończył, a zespół weselny zapraszał na jednego kieliszka, co w rzeczywistości nigdy nie kończyło się na jednym czy nawet dwóch. Skierowałam się w stronę stolika, przy którym zostałam upokorzona przez mojego weselnego partnera. Chciałam zapaść się pod ziemię i wracałam do stołu już nie tak pewnym krokiem jak ten, którym wychodziłam na parkiet.

– Hej. – Usłyszałam, po czym poczułam, jak ktoś ujmuje mój łokieć. Odwróciłam się i ujrzałam go.

– Tak? – Przystanęłam.

– Chodź na świeże powietrze, trochę tu duszno. – Westchnął i wzruszył ramionami. – Wezmę nam coś do picia i gdzieś usiądziemy, co ty na to?

– W sumie to całkiem niezły pomysł. Myślę, że na zewnątrz jest zdecydowanie chłodniej. Weź mi, proszę, kieliszek słodkiego wina. Powinnam mieć go gdzieś na stoliku, aczkolwiek... – Zamilkłam na kilka sekund. – Mógłbyś nalać mi do nowego? Poczekam przy wyjściu. – I ruszyłam do drzwi.

Serce łomotało mi w piersi, ale te kilka piosenek, które spędziłam w ramionach nowo poznanego kolegi Marceliny, sprawiły, że bawiłam się jak nigdy. Tworzyliśmy idealną taneczną parę, a ja przede wszystkim czułam się niesamowicie dobrze. Nim się spostrzegłam, podszedł do mnie chłopak z dwoma kieliszkami.

– To jak, wychodzimy? – zapytał. Kiwnęłam głową na tak, po czym ruszyłam przodem.

Wokół obiektu znajdował się taras, na którym często organizowane były poprawiny z grillem w roli głównej, oraz przepiękny ogród, o który dbali profesjonalni ogrodnicy, którzy

wycinali z krzewów niesamowite figury. Przechodziliśmy teraz obok słoników na szczęście, a pod nimi znaleźliśmy ukrytą ławkę. Było tu cicho i spokojnie, tylko z oddali dochodziła do nas muzyka z sali. Muzycy zrobili tym razem krótką przerwę i znów zaczęli grać szybkie, rytmiczne kawałki. Wzięłam kieliszek od mojego towarzysza i spojrzałam przed siebie. Między nami panowała cisza, nie była jednak niezręczna.

– Podśluchałem, że masz na imię Lilia. Ładnie, nie znam żadnej innej kobiety o tym imieniu – odezwał się pierwszy.

– Och, dziękuję za... komplement? Mam to tak traktować? – Zachichotałam.

– Tak, możesz. – On też cicho się zaśmiał.

– Tak naprawdę jestem Lilianna, ale Lilka mówią na mnie najbliżsi. Lilio z kolei mówili do mnie nauczyciele w szkole, ale nie przypominaj mi o niej. Już dawno ją opuściłam i niech tak zostanie. Mów mi Lilka.

– A mnie mów Kuba. – Stuknęliśmy się kieliszkami. – Za udaną znajomość.

– Aby żyli długo i szczęśliwie – zacytowałam ostatni wers każdej bajki pamiętanej z dzieciństwa i spojrzałam mu w oczy. Ich błękit mnie porwał. Oczarował. Oczy Jakuba przypominały piękne, bezchmurne niebo. W tym spojrzeniu spokojnie mogłam utonąć. Powietrze zgęstniało, a nasze twarze zaczęły się delikatnie do siebie zbliżać. Oddech miałam nierówny, a serce chciało mi wyskoczyć z piersi.

– Kuba! Kuba! Gdzie jesteś?!

Jak na komendę wyprostowałam się, a w jego oczach dostrzegłam zdziwienie i... złość? Nagle zza krzaków wyłoniła się drobna

dziewczyna z długimi, pięknie wyprostowanymi włosami.

– Ach, tu jesteś. Szukam cię i szukam! Co ty tutaj robisz? – Delikatnie się zachwiała.

– Siedzę i piję wino, nie widać? Przecież nigdzie nie uciekłem – odpowiedział szorstko.

– Tyle to widzę, ale kim ona jest? – Słyszając, jak akcentuje wyraz „ona”, pokręciłam głową. Wzięłam głęboki wdech i już miałam się odezwać, ale mężczyzna mnie uprzedził.

– A to nie mogę już z nikim porozmawiać? – Wyraźnie się skrzywił. – Nie rób dramatu, Dagmara.

– No, stęskniłam się za tobą. Wyszedłeś i nic nie powiedziałaś, nie wiedziałam, gdzie się podziewasz. – Podeszła do swojego partnera niepewnym krokiem i usiadła mu na kolanach. Niby przypadkiem, ale zapewne specjalnie trąciła moją rękę, gdy siadała, a ja jak ostatnia idiotka wylałam na siebie wino. Wciągnęłam powietrze i zaczerwieniłam się ze złości.

– Coś ty zrobiła?! – krzyknęliśmy równocześnie z chłopakiem.

– Ups, przepraszam. – Zrobiła niepewną minę. – Pewnie teraz pójdziesz do domu, bo jesteś cała w winie. Twój kolega wcale nie lepszy, widziałam, jak cały zielony biegł do toalety i zapewne utknął tam na zawsze. – Zachichotała i z całych sił objęła Jakuba. Pokręciłam głową, wstałam i uniosłam pusty kieliszek.

– Będę się zbierać. Dziękuję za miłą rozmowę i taniec – rzuciłam w jego stronę, totalnie ją olewając.

Poczułam się upokorzona jak nigdy wcześniej. Weszłam na salę tylko po torebkę i nie żegnając się z młodymi, ruszyłam ku kierowcy i poprosiłam go o podwózkę do domu. W pierwszej chwili miałam całkowicie zrezygnować z powrotu na wesele, jednak ze względu na

niegdyś dobre stosunki z panną młodą postanowiłam się przebrać. Mieszkałam całkiem niedaleko, więc poprosiłam mężczyznę, by chwilę na mnie poczekał. Założyłam dopasowaną, granatową sukienkę z delikatnym dekoltem i wyszłam z domu. Po kilkunastu minutach byłam z powrotem na zabawie. Nigdzie nie widziałam ani nowego znajomego, ani mojego partnera. Gdy mnie nie było, wiele osób zwinęło się do domu. Wzruszyłam ramionami i postanowiłam poszukać tego, z którym tu przyszłam. Było to wesele z poprawinami, więc wiedziałam, że na nie wybiorę się sama. Nie narzekałam na partnerów do tańca, wujków miałam sporo. Od razu skierowałam się ku łazienkom. Weszłam do toalety i zmarszczyłam nos, gdy poczułam smród wymiocin. Wzięłam głęboki oddech.

– Daniel? Daniel, jesteś tu? – zapytałam, ale odpowiedziała mi cisza. – Raz kozie śmierć – powiedziałam głośno i zaczęłam po kolei sprawdzać kabiny. Zostały mi jeszcze dwie i gdy otworzyłam drzwi przedostatniej, zbladłam jak ściana. Nie takiego widoku się spodziewałam...

Ujrzałam Kubę, który stał i patrzył na mnie. Dłonią dociskał do krocza głowę Dagmary. No tak, wiejskie wesele... Niektóre mają właśnie taki finał. Zaczerwieniłam się, trzasnęłam drzwiami i nawet nie przeprosiłam. Bo i za co? Sprawdziłam ostatnią kabinę. Ujrzałam siedzącego na brudnej podłodze Daniela i zaczęłam wyciągać jego zwłoki na zewnątrz. Nie robił większych problemów i dał się jako tako prowadzić, zataczając się. Gdy tylko wyszłam z pomieszczenia, jeden z wujków pomógł mi zawlec mojego kolegę do auta i wysłałam kierowcę pod adres chłopaka. Byłam zła. Wręcz wściekła. I po raz kolejny dzisiaj poczułam się upokorzona.

Co ja sobie mogłam pomyśleć przez tych kilka krótkich chwil z Kubą? Że go sobą oczaruję? Że padnie mi w ramiona? Nawet nie wiedziałam, czy ma rodzinę, żonę, narzeczoną. Lepiej sobie wszystko wyobrażać, jakże by inaczej. A po widoku w toalecie na samą myśl robiło mi się niedobrze. Chwilęostałam na zewnątrz, ale w końcu wróciłam pożegnać się z Marceliną i jej mężem. Obiecałam, że pojawię się na poprawinach, ale teraz jedyne, czego pragnęłam, to moje łóżko.

TERAZ

Nie wiem kiedy, ale zdążyło mi się przysnąć. Z telefonu leciała wciąż ta sama piosenka. Nasza pierwsza wspólna piosenka. Zawsze będzie mi się kojarzyć z naszym początkiem: pierwszym spotkaniem na weselu u Marceliny i ślubem. Uwielbiałam ten kawałek. Gdy po nieudanej imprezie wróciłam do domu i nie mogłam zasnąć, słuchałam właśnie jej, krzycząc sama na siebie, że jestem głupia i beznadziejna. Jak tak szybko mogłam się zauroczyć? Wiedziałam, a raczej wtedy tak myślałam, że to przez jego wygląd. Dopiero później wszystko stało się jasne. I to właśnie ta piosenka chodziła mi po głowie. Marzyłam od tamtej chwili, by zatańczyć z nim jeszcze jeden kawałek. Właśnie do tej melodii... Jednak nie było mi to dane. Na poprawinach się nie pojawił.

Ocknęłam się na dobre i przeniosłam się do sypialni, gasząc po drodze lampkę, a pusty kubek odniosłam do kuchni i umyłam go. Ściągnęłam szlafrok i w samej koronkowej bieliźnie położyłam się do łóżka. Przez chwilę czekałam na męża, nie doczekawszy się go jednak, po prostu zasnęłam.

Lewis Capaldi – *Hold Me While You Wait*

ROZDZIAŁ 2

TERAZ

Obudziłam się, gdy pierwsze promienie słońca zaczęły muskać moją twarz. We wszystkich pomieszczeniach miałam zamontowane rolety dzień–noc, ale w sypialni uparłam się na zwykłą białą firankę oraz storę pasującą do ścian, tyle że w ciemniejszym odcieniu. Moja dłoń automatycznie powędrowała na puste miejsce obok mnie. Prześcieradło nawet nie było zmięte. Przeniknął mnie chłód, a serce niebezpiecznie ścisnęło się.

– Gdzie jesteś? – szepnęłam sama do siebie zawiedzionym głosem.

Spodziewałam się, że wróci na noc i że obudzę się obok niego. Jednak po raz kolejny byłam naiwna. Pokręciłam głową i przeciągnęłam się leniwie. Wstałam z łóżka i od razu skierowałam się do toalety. Po kilku minutach wyszłam do przestronnej jadalni połączonej z kuchnią i włączyłam elektryczny czajnik z wodą na herbatę. Z szafki wyjęłam największy kubek, mój ulubiony z motywem w kwiaty. Nagle usłyszałam dźwięk dzwonka do drzwi i dwukrotne pukanie. Nie patrząc przez judasza, opatulłam się ciaśniej szlafrokiem i przejechałam dłonią po rozczochranych włosach, nieco je układając.

– Dzień dobry – przywitał się speszony listonosz.

– Dzień dobry – odparłam i delikatnie się uśmiechnęłam. Widziałam po minie młodego chłopaka, że się zawstydził, mimo iż

mój szlafrok był długi niemal aż do samej ziemi i więcej zakrywał, niż mógł odkrywać.

– Mam przesyłeczkę dla pana Jakuba – powiedział szybko i wręczył mi paczkę. – Poproszę tylko o podpis. – Po czym podsunął mi długopis i tablet. Zrobiłam parafkę i oddałam listonoszowi jego rzeczy.

– Proszę. I dziękuję pięknie.

– Nie ma za co. Do widzenia, miłego dnia – odparł na jednym wydechu i w mig się zarumienił. Kolorem przypominał buraka ćwikłowego. I już go nie było.

Pokręciłam głową, uśmiechając się szeroko. Położyłam paczkę na stole, przy którym niegdyś oboje jadaliśmy, i wtedy zauważyłam małą kartkę. Podniosłam ją i przeczytałam.

Wróciłem bardzo późno, nie chciałem cię budzić, gdy tak słodko spałaś. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła. Zobaczymy się wieczorem.

*Całuję,
Kuba*

Cóż mogłam zrobić? Nic. Dzisiaj miałam popołudniową zmianę, więc nie wiem, czy się zobaczymy, mój mężu, wiecznie nieobecny... Znów westchnęłam, tym razem jakbym nosiła na swoich barkach co najmniej sto kilo. Usłyszałam dźwięk czajnika i zalałam herbatę. Zanim usiadłam przy stole, wróciłam do sypialni po komórkę. Nie ujrzałam nieodczytanych esemesów ani nieodebranych połączeń. Zrobiło mi się przykro. Niegdyś pisał codziennie, zaraz gdy docierał do pracy oraz gdy z niej wychodził. Najwidoczniej faktycznie jest

zapracowany... Wybrałam numer mojej dobrej przyjaciółki Magdy. Odebrała po kilku sygnałach.

– Dzień dobry, moja droga psiapsi, co tam u ciebie słyszać? – zagadnęłam, uśmiechając się i jednocześnie chcąc przekazać jej dobrą energię.

– Jak zwykle się nie wyspałam. – Ziewnęła przeciągle.

– To czemu nie poszłaś wcześniej spać, tylko siedziałaś po nocach na portalach randkowych?

– Oj tam, czepiasz się. To, że tobie udało się znaleźć faceta marzeń, teraz aktualnie męża, nie oznacza, że i ja mam takie szczęście – pożałowała się.

– Faceta marzeń? Facet marzeń, moja kochana, nie istnieje!

– Jak to? Co ty pleciesz za głupoty?! Przecież jesteście idealną parą! Lilka! – krzyknęła.

– Naprawdę, kochana, facet idealny nie istnieje. No, chyba że w naszej wyobraźni. Zawsze, ale to zawsze jest jakieś „ale”. Zalety zaletami, wady wadami, jestem skłonna wszystko zrozumieć. Każdy po jakimś czasie się zmienia, przyzwyczajają, pokazuje tę drugą stronę, o której nie wiedziałaś... – dodałam refleksywnie.

– Czy ty coś insynuujesz? – zapytała podejrzliwie.

– Nie, po prostu mówię, jak jest. Nie można całe życie być w szklanej bańce, bo gdy ona pęknie, staniemy się tak bezbronne i podatne na zło i manipulacje, że nie zdajesz sobie z tego sprawy – powiedziałam poważnie i na moment zamilkłam. – Ale nie powiedziałaś, co tam u ciebie. Jakiś nowy facet na horyzoncie?

– No właśnie nie do końca. Wprawdzie ostatnio zarejestrowałam się na portalu twojajedynasekretnamilosc.pl i za dwa dni mam pierwszą randkę, co jest ekscytujące, ale jednocześnie boję się, że

znów się przejadę, tak jak to było w przypadku Grześka. Tylko z początku było super, jednak gdy przejrzałam jego telefon i zobaczyłam, jak pisał na Messengerze z jakimiś młodymi laskami, to mi się odechciało. Chyba postawię teraz na sam seks. Co ty o tym myślisz? – zapytała, a ja oparzyłam się w język gorącą herbatą i zaczęłam się krztusić.

– Ty mnie, dziewczyno, nigdy nie przestaniesz zadziwiać. – Wzięłam głęboki oddech. – Czy ty się chcesz nabawić chorób wenerycznych? Bądźże rozsądna, Magda, proszę cię. Niekoniecznie od razu musicie iść do łóżka. Postaw na przyjaźń, poznajcie się, nikt teraz nie goni za zakładaniem rodziny. Trzeba wiedzieć, z kim przyjdzie ci spędzić najbliższe lata.

– Masz rację. A tak w ogóle to stało się coś, że dzwonisz?

– Nie, tylko się nudzę. Ostatnio Kuba ma dużo pracy, co równa się z brakiem wolnego czasu. – Westchnęłam. – Sama idę dziś na popołudnie do pracy. Ciekawa jestem, czy o tej porze będzie dużo wycieczek do oprowadzenia po naszym zamku, czy też nie. W końcu jest lato, mamy dłużej czynne, to nic mnie nie zdziwi. – Przygryzłam język i poczułam to dziwne uczucie, jak wtedy gdy jest poparzony.

– Ale wszystko między wami w porządku? – upewniła się.

– Tak, nic się nie martw. A właśnie, może się spotkamy w końcu na jakąś kawę i ciacho? Dawno się nie widziałyśmy...

– Koniecznie. Ale wiesz, z moją pracą na kasie jest trudno. Biorę nadgodziny, żeby pomóc rodzicom...

– Tak, masz rację, przepraszam – zreflektowałam się. – Mam nadzieję, że jakoś sobie radzą?

– Dziękuję. Mama po tym złamaniu jakoś doszła do siebie, ale kuleje i na pewno nie będzie sprawna tak jak przed wypadkiem.

A tato... – Zamilkła na moment. – Z tatą jest coraz gorzej. Częściej się zapomina, ostatnio nawet nie poznał mnie i mamy... Myślał, że jesteśmy złodziejkami. – Usłyszałam, jak głos się jej łamie.

– Tak bardzo mi przykro... – Tylko tyle potrafiłam z siebie wydusić. Faktycznie, choroba ojca Magdy postępowała dosyć szybko, a mama po wypadku nie mogła wrócić do pracy; raz, że przez względy zdrowotne, a dwa, musiała opiekować się mężem.

– W porządku. Pogodziłam się z tym, że lepiej nie będzie... Przepraszam, ale muszę już kończyć.

– To zdzwonimy się innym razem, dobrze? Trzymaj się – dodałam.

– Pa!

Rozłączyłam się i pokręciłam głową. Powoli dopiłam ciepłą jeszcze herbatę i w międzyczasie próbowałam dodzwonić się do męża, jednak abonent był niedostępny. Wysłałam mu krótkiego SMS-a, że w kuchni czeka na niego paczka. Zjadłam lekkie śniadanie i poszłam wziąć szybki prysznic, by później skoczyć do marketu po zakupy, a następnie do pracy.

Wracałam do domu autobusem. Z przystanku miałam kilka minut piechotę. W słuchawkach rozbrzmiał tekst utworu Avril Lavigne *I Fell in Love With the Devil*. Moje wargi same układały się w słowa piosenki, bo zapamiętałam ją po pierwszym przesłuchaniu. Idąc, stukałam dłonią w udo; miałam ochotę stanąć i zacząć śpiewać na cały głos. Potrzebowałam ulgi od czegoś, co od pewnego czasu gniotło mnie, przytłaczało, a ja nie wiedziałam, co to mogło być. Gdy wjeżdżałam windą do apartamentu, schowałam telefon i słuchawki

do torebki. Otworzyłam drzwi i od razu zdjęłam balerinki. Torebkę powiesiłam na wieszaku i na bosaka przeszłam po zimnej podłodze do kuchni. Na stoliku zobaczyłam pudełko po pizzy zamówionej w pobliskiej knajpie. Pokręciłam głową i cicho westchnęłam.

– Kuba? Gdzie jesteś?

Nie usłyszawszy odpowiedzi, ruszyłam na poszukiwanie męża.

Znalazłam go w salonie na jednym z foteli. Odwrócony był w stronę przeszkłonej niemalże ściany. „Obserwował miasto wieczorem?” – zastanawiałam się.

– Kuba? – Dotknęłam jego ramienia. Nic. Zero reakcji. Podeszłam do niego, zagradzając mu widok. Spał tak słodko. Był wtedy taki... przystojny. Zawsze tak było. Z zarostem, który nie szpecił go, a wręcz dodawał uroku. Przejechałam mu dłonią po policzku, nachyliłam się i skubnęłam ustami jego wargę. Powoli otworzył zaspane oczy. Zauważyłam ciemność, jaka z nich biła. Zaczęłam się zastanawiać, co było tego powodem, gdy nagle przyciągnął mnie do siebie za biodra i posadził na kolanach.

– Dzień dobry, a raczej dobry wieczór panu. Kocham cię – szepnęłam i spojrzałam mu prosto w oczy.

Mruknął tylko i wygłodniałe rzucił się na mnie. Dosłownie zaatakował wargami moje usta, całując namiętnie i zachłannie. Szybko odwzajemniałam pocałunki; objęłam jego głowę i trzymałam w dłoniach policzki. Ręce Kuby błędziły już po moim ciele, co powodowało niekontrolowane dreszcze i skurcz w dole brzucha. Poczułam, jakby ktoś wypuścił stado motyli, które trzepotało w moim wnętrzu. Jęknęłam cicho, gdy jego dłonie ścisnęły moje piersi. Brodawki, spragnione pieszczot, sterczały na baczność. Odsunęłam się i zwinnym ruchem zdjęłam podkoszulek oraz rozpięłam

biustonosz. Gdy tylko to zrobiłam, on zaczął delikatnie szczypać i podgryzać moje sterczące sutki, które chciały jeszcze więcej i więcej, tak jak ja.

– Mam na ciebie ogromną ochotę, Lilka – zachrypiał, a w moich oczach pojawiły się radosne iskierki. Już od kilku chwil czułam rosnącą erekcję w jego spodniach, jednak nie odzywałam się.

– To mnie weź... Jestem cała twoja, kochanie... – szepnęłam mu zmysłowym tonem do ucha i delikatnie przygryzłam płupek.

– Wstań i zdejmij spodnie, szybko! – krzyknął, a ja z szelmowskim uśmiechem wstałam, odwróciłam się do niego i ponętnie zakręciłam pupą.

– Wiesz, jednak muszę najpierw wziąć prysznic. – Wzruszyłam ramionami, robiąc niewinną minę, i uciekłam do łazienki z mocno bijącym sercem.

Oczywiście nie zamknęłam drzwi, chciałam, by do mnie przyszedł. Chciałam zbliżenia, bo od paru dni czułam się niezwykle samotna i pusta, pragnęłam jego ciała, naszego połączenia. Zrzuciłam z siebie resztę ubrań i szybko weszłam pod strumień ciepłej wody. Nie minęło kilka minut, a Jakub już mnie namydlał. Czułam też jego penisa, który wbijał mi się w pośladek. Pochyliłam się, dając mu dostęp do mojej kobiecości, i poczułam, jak wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem.

– Ochhh... – wyjęczałam, gdy szybko skończył. Pocałował mnie w kark i wyszedł spod prysznica, zostawiając mnie skołowaną.

Pokręciłam głową i dokończyłam prysznic. Owinięta tylko w gruby szlafrok, weszłam do sypialni, jednak mój mąż już spał. Dlaczego zostawił mnie samą i sam się nie wykąpał, jak to zwykle bywało w takich sytuacjach? I dlaczego tak szybko zasnął? „Coś mi tu

nie gra...”, powiedziała cicho sama do siebie. Zrzuciłam szlafrok i naga ułożyłam się w łóżku, obejmując wybranka od tyłu. Nim zasnęłam, minęło jeszcze kilka dłuższych chwil. Nie było to ważne, że nie dosięgnęłam gwiazd. Rzadko kiedy udawało mi się dostać taki orgazm, żebym całkiem odpłynęła. Czułam się przy nim świetnie, sprawiał mi przyjemność, ale najważniejsze było to, że było nam razem dobrze. Chyba...

ROZDZIAŁ 3

KIEDYŚ

Niestety szara codzienność dopadła mnie bardzo szybko. Gdzieś w podświadomości wciąż rozmyślałam o zachowaniu Jakuba, którego poznałam na weselu kuzynki. Wydawał się taki... inny niż pozostali faceci. I ten wyraz twarzy, rozczochrane włosy... Zapewne niejedna kobieta się za nim uganiała. Jednak ja miałam większy problem. Gdy tylko w poniedziałek rano otworzyłam oczy, telefon zbombardował mnie nieodeczytanymi wiadomościami oraz nieodebranymi połączeniami. Oczywiście, że to Daniel próbował się ze mną skontaktować. Zapewne wytrzeźwiał i uprzytomnił sobie, jaki wstyd mi zrobił, albo, co gorsza, nie pamiętał kompletnie niczego, a to oznaczało, że będę musiała mu wszystko wytłumaczyć, a on będzie próbował mi wmówić, że kłamię i że zwałam winę na niego. Przez dłuższy czas ignorowałam wciąż wibrujący telefon. Zdążyłam wziąć prysznic, zrobić pranie i coś zjeść. W moim małym wynajmowanym mieszkanku w prywatnym domu było mi dobrze. Wprawdzie łazienkę miałam mikroskopijną, ale była w niej pralka, prysznic, umywalka, toaleta i mała szafka. Kuchnię dzieliłam z właścicielami, ale starałam się im nie przeszkadzać. Miałam pokój z łazienką na poddaszu i to mi wystarczyło. W pewnej chwili jednak nie wytrzymałam i odebrałam połączenie.

– Halo?! Czego ty ode mnie chcesz?!

– Lilianko, czemu nie odbierasz ode mnie telefonu? Nie odpowiadasz na SMS-y?

– Zastanów się, o co mnie pytasz, człowieku. Pomyśl, dlaczego się nie odzywam? – Staralam się być opanowana.

– Nie wiem. Może mi wytłumaczysz?

– Nie wiesz? Ty sobie chyba kpisz! – Wybuchnęłam złością. – To może krótko ci przypomnę?! Zrobiłeś mi wstyd na weselu u Marceliny! Opileś się jak nie wiem, tak że nie mogłam z tobą normalnie porozmawiać czy choćby się pobawić! Wszyscy się z ciebie śmiali, żeś się wykazał! Jak mogłam się czuć? Pomyślałeś o tym w ogóle? O mnie? Chyba nie! – krzyczałam. – A pamiętasz, jak musiałam cię wytargać z łazienki pijanego jak bela?

– Liliuś, ja naprawdę cię przepraszam... – odrzekł skruszony. – Miałem trudny dzień i... jak twoi wujkowie zaczęli do mnie pić, to co, miałem odmówić? Wyjść na pantofla?

– Na pantofla? Co ty mówisz! Przyszedłeś ze mną i to ze mną miałeś się bawić, a nie chlać na umór – warknęłam. Byłam wściekła jak mało kiedy. – Po prostu daj mi spokój, nie dzwoń do mnie. Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

– Lila, ale ja cię kocham! – krzyknął zdesperowany.

– Słucham? – odpowiedziałam, zbita z pantałyku.

– Kocham cię! Nie zauważyłaś tego? Myślisz, że dlaczego ciągle chcę się z tobą widzieć, chcę być przy tobie? Bo cię kocham! Jak wariat!

– Kłamiesz. Mówisz tak, by wziąć mnie na litość. Poza tym, mówiłam ci na samym początku, że nie szukam miłości. Ona znajdzie się sama i jeśli jesteś normalny, to na pewno zauważyłeś, że mam do ciebie dystans i nigdy, ale to nigdy nie dałam ci powodu, nie dałam ci

jakiegokolwiek znaku, że coś do ciebie czuję. Jesteś dla mnie tylko i wyłącznie przyjacielem. A przynajmniej do niedawna nim byłeś... Bo po twoim zachowaniu na weselu... – Westchnęłam cicho. – Chcę odpocząć. Być może kiedyś się do ciebie odezwę, ale teraz kończę. Życzę ci powodzenia w życiu. Żegnaj. – Szybko się rozłączyłam.

Jeśli jego słowa były prawdą, zraniłam go. Bardzo mocno. Przecież tylko go lubiłam, jak kolegę, jak przyjaciela. „Widocznie źle odczytał moje zachowanie”, powiedziałam do siebie w myślach. Pokręciłam głową i usiadłam na łóżku. Po chwili opadłam na plecy i głośno jęknęłam, ukrywając twarz w dłoniach.

– Co za życie... – mruknęłam.

Zamknęłam oczy i ujrzałam Kubę. Jego zadziorny uśmiech. Pomyślałam o tym, jak dobrze się ze sobą bawiliśmy. Jednak w mig ujrzałam również tę dziewczynę, która poniżyła mnie, oblewając winem. Widać było, że nie pasuje jej to, że rozmawiam z jej chłopakiem. Z drugiej zaś strony, dlaczego ją zostawił i chciał rozmawiać ze mną w zacisznym miejscu? I jeszcze ta atmosfera, czuć było, że to nie jest zwykła relacja, mimo iż poznaliśmy się przed momentem. Jednak nie mogłam nazwać tego zauroczeniem. Znałam go kilka chwil, spodobał mi się, to jasne. Był przystojnym mężczyzną, ale zajęтым, więc nie miałam prawa wyobrażać sobie nie wiadomo czego w stosunku do jego osoby. Do tego w tym wszystkim jest jeszcze Daniel, z którym kompletnie nie wiedziałam co począć. Traktowałam go jak kolegę, nawet jak przyjaciela. Dość często spędzaliśmy ze sobą czas, ale nigdy nie dopuszczałam go do siebie na tyle, by mógł pomyśleć, że się w nim zakocham... A że on zakochał się we mnie...

Usłyszałam pukanie do drzwi. Zmarszczyłam brwi i zaczęłam się zastanawiać, kto to może być.

– Kto tam? – zapytałam i podeszłam do drzwi.

– To ja... – Do moich uszu dotarł głos Daniela. Serce zaczęło mi bardzo szybko bić. Miałam naprawdę... przechłapanie. „Teraz już się go tak szybko nie pozbędę”, stwierdziłam w myślach. Przekręciłam klucz, uchyliłam drzwi i spojrzałam w niezwykle smutne zielone oczy.

– Wpuścisz mnie do środka? – zapytał cicho.

– Jasne. Wchodź – odpowiedziałam stanowczym głosem; czułam się tak, jakbym połknęła kij.

Między nami panowała grobowa cisza. Oparłam się plecami o drzwi, a Daniel usiadł na krawędzi łóżka. Patrzyłam na niego, jednak on nie miał odwagi na mnie spojrzeć i usilnie wpatrywał się w podłogę.

– Chcesz coś do picia? – zapytałam cicho, chcąc być miłą. W jednej chwili cała moja złość na niego minęła. Czułam się źle, że go tak potraktowałam. Mimo iż zawinił, bardzo mocno go zraniłam. Dopiero gdy go ujrzałam, zdałam sobie sprawę, że chyba trochę przegięłam. Mimo wszystko...

– Nie, dziękuję. – Podniósł głowę, powoli zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i zatrzymał się dopiero na oczach. Przełknęłam ślinę. Czułam ciężką atmosferę, jaka panowała między nami, tak jakby ważyła kilka ton. Wstrzymałam oddech.

– Chciałem cię naprawdę przeprosić za sobotę. I za to, że w niedzielę nie mogłem ci towarzyszyć. Wiem, że nie jestem idealny i tak naprawdę nie mam nic na swoje wytłumaczenie. Zawaliłem i jestem beznadziejny. – Pokręcił głową i zaśmiał się cierpko.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Rosa Linn – *Never Be Mine*

EPILOG

Dostępne w wersji pełnej

OD AUTORKI

Dostępne w wersji pełnej

Telefony alarmowe i interwencyjne

Policja 997, 112

Niebieska Linia 801 12 00 02

Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży 116 111

Poradnia telefoniczna dla osób doświadczających przemocy
w rodzinie 22 668 70 00

Kryzysowy Telefon Zaufania 116 23

PO PROSTU TELEFON DO PRZYJACIELA :)

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

EPILOG

OD AUTORKI